

„Wielkanocny zajaczek”: Piotr Wilczyński

W sobotę od rana przygotowywaliśmy „święconkę”. To taki pleciony koszyczek, w którym jest kawałek chlebaka, kiełbaski i jajka na twardo. Właśnie siedzieliśmy z babcią w kuchni i obieraliśmy cebulę. – Babciu, a do czego nam te łupinki od cebuli? – spytałem.

– Popatrz, Michałku – babcia włożyła do garnuszka całą garść cebulowych łupinek i nalała wody. – Teraz ugotujemy w tych łupinkach jajka. Kiedy woda będzie wrzeć, łupiny puszczą sok i zabarwią skorupki na brązowo. Po wystygnięciu takie jajka można ładnie ozdobić.

– Babciu, ale jak? – byłem ciekaw. – Trochę cierpliwości – powiedziała babcia.

Jajka się ugotowały. Jak wystygły, babcia wzięła jedno i grubą igłą do szycia zaczęła je wydrapywać.

– Babciu, ja tak nie umiem.

– Ty możesz zrobić pisanekę. Weź pędzelek i ładnie pomaluj jajko farbkami.

– Dobrze. To ja namaluję wyścigówkę i żołnierza – postanowiłem.

– Wiem, że lubisz malować żołnierzy, ale na pisanec malujemy kwiaty, bazie, różne szlaczki i zygzaczki.

Kiedy nasza święconka była gotowa, wziąłem koszyczek i pobiegłem do Miśki, żeby się pochwalić. Ona też miała śliczny koszyczek. A potem poszliśmy do kościoła. Tam był taki długi stół i stało na nim mnóstwo święconek. Nasze były najładniejsze.

W niedzielę rano usłyszałem na schodach jakiś turkot.

– Co ci przyniósł zajaczek? – Michasia wpadła do mojego pokoju jak bomba. – Ja mam wózek dla lalki i ubranka. A co ty dostałeś? – spytała.

– Robota, takiego, co chodzi i mówi. – Zajaczek chyba siedział w krzakach na podwórku i słyszał, jak powiedziałem Bartkowi, że chciałbym takiego mieć.

– Dzień dobry, Michasiu. Wesołego Alleluja – powiedziała moja mama. – O! Jaki ładny wózek. To od zajaczka?

– Tak, proszę pani. I jeszcze ubranka dla mojego bobaska.

– No, to się zaczęło. Dziewczyny zawsze gadają o ciuchach – westchnąłem.

– Nie tylko, syneczku. O kosmetykach też – mamusia roześmiała się. – Ja dostałam od zajaczka moje ulubione perfumy. Jaki mądry ten zajaczek – mama pogłaskała po policzku tatę, który właśnie wszedł.

– Oj tak, bardzo mądry i ma dobry gust. Ja dostałem bardzo elegancki krawat – tata był jeszcze w piżamie, ale na szyi miał zawiązany nowy krawat i wyglądał bardzo śmiesznie.

– No, kochani, ale chyba już czas się ubrać i zasiąść do świątecznego śniadania? – powiedziała mama.

– To ja też już lecę, u mnie też jest śniadanie – Miśka złapała wózek z ubrankami i już jej nie było.

Na stole stały talerze i szklanki i półmiski, a także waza z zupą. Była wędlinka i jajka. Wszyscy złożyliśmy sobie życzenia. Uściskałem mamusię i powiedziałem jej, że bardzo ją kocham i życzyłem, żeby była zawsze uśmiechnięta. Dziadkowi i babci życzyłem stu lat, a tacie, żeby zawsze się mu się wszystko udawało.

– Michałku, podaj mi swój głęboki talerzyk, dam ci żurku z białą kiełbaską – mama zdjęła pokrywkę z wazy.

– Nie lubię, nie chcę – skrzywiłem się i zakryłem rękami talerz.

– Michałku, a czy ty kiedyś jadłeś żurek z białą kiełbaską? – mama popatrzyła na mnie.

– Nie lubię! Jak w przedszkolu był żurek, to też nie jadłem – upierałem się.

– Michałku, zrobimy tak. Naleję ci tylko łyżkę, spróbujesz i jak ci nie będzie smakowało, to nie będę cię zmuszała. Dobrze? – spytała mama pojednawczo.

– Dobrze, ale tylko łyżeczkę. Taką malutką – pokazałem paluszkami. Spróbowałem, i wiecie co? Żurek jest pyszny. I biała kiełbaska też. Nie chciałem jej jeść, bo się bałem, że będzie niedobra.

A kiedy mama zapytała: – Kto ma ochotę na jajeczko faszerowane, to pierwszy powiedziałem:

– Ja poproszę – i też było bardzo dobre. Mniam, mniam. Teraz już wiem, że nie można mówić, że się czegoś nie lubi, tylko najpierw trzeba spróbować.